

**OD REDAKCJI**

## **CIĄGŁOŚĆ TRADYCJI I OTWARTOŚĆ HISTORII**

Jak aż nazbyt dobrze wiemy z naszego zbiorowego doświadczenia, ostatnie dwa wieki europejskiej historii naznaczone były ideą rewolucji. Idea ta ożywiła zarówno obszar działania politycznego (wielkie rewolucje: francuska i rosyjska), jak również obszar kultury (rewolucja przemysłowa i rewolucja naukowo-techniczna, a także rewolucja obyczajowa). W przypadku obu rodzajów rewolucji (zazwyczaj zresztą szły one ze sobą w parze) można jednak odnaleźć jedną przynajmniej cechę wspólną – jest nią próba radykalnego zerwania z przeszłością, rozpoczęcie wszystkiego od nowa, próba budowania ludzkiej kultury na zupełnie innych niż dotąd fundamentach. Symbolicznym wyrazem tej intencji w Rewolucji Francuskiej było wprowadzenie nowego, niechrześcijańskiego kalendarza. Wielkie rewolucje polityczne chciały nade wszystko zerwać z chrześcijaństwem, jako że to ono było w ich oczach fundamentem dotychczasowego ładu. Ale nie tylko z nim. Przypomnijmy, że w porewolucyjnej Rosji zabroniono nauczania języków klasycznych, a wielu profesorów skazywano na wieloletnie więzienia lub wysyłano do łagrów. Projekt nowego społeczeństwa i zamiar stworzenia nowego człowieka domagał się radykalnego zerwania więzi, które łączą kulturę z przeszłością. Wymagał przede wszystkim „przewartościowania wartości”, które formowały dotychczasowe dzieje europejskiej kultury. I tak stwierdzono, że prawda to burżuazyjny przesąd (Lenin), prawo bezkarnie lekceważono, a o miłości powiedziano, że łagodzi ona tylko prowadzące do rewolucyjnych zmian napięcia i dlatego lepiej jest zastąpić ją nienawiścią.

Ufamy, iż czas wielkich rewolucji politycznych już się zakończył. Ich polityczny projekt skończył się fiaskiem – dość szybko w przypadku Rewolucji Francuskiej (nowy kalendarz porzucono już w roku 1805), nie tak dawno w przypadku Rewolucji Rosyjskiej. Nie zakończył się natomiast z pewnością czas rewolucji dotyczącej obszaru kultury, co więcej, wydaje się, że w ostatnim czasie przybrała ona nawet na sile – i to zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie Europy. O ile bowiem pod względem politycznym historia zachodu



Europy przebiegała w ciągu pięćdziesięciu lat pod znakiem opozycji wobec rewolucyjnego marksizmu, o tyle pod względem przemian kulturowych, zwłaszcza jeśli idzie o obyczaje, obie te części Europy okazały się bliższe sobie, niż dotąd myśleliśmy (nie jest na pewno przypadkiem, że w czasie niedawnej debaty sejmowej prowadzącej do legalizacji zabijania dzieci poczętych to właśnie przedstawiciel formacji postkomunistycznej mówił z satysfakcją o dołączaniu do standardów europejskich).

Do rewolucji dokonującej się dotychczas bardziej w dziedzinie praktyki dołączyła ostatnio wyraźnie skryształizowana i nazwana rewolucja w dziedzinie teorii. Tej rewolucji – postmodernizmowi – poświęciliśmy ostatni numer „Ethosu”. To właśnie postmodernizm deklaruje zerwanie z „przekłętymi pytaniami” obecnymi w całej dotychczasowej kulturze – pytaniami o obiektywną prawdę, dobro, piękno, pytaniem o pozadoczesne przeznaczenie człowieka. Proponuje porzucenie żmudnego poszukiwania i zastąpienie go spontanicznością wolności. I dziś można usłyszeć twierdzenie, że nowe czasy wymagają nowych wartości, że dawne wartości już się zestarzały. Powagę życia proponuje się zastąpić ironicznym dystansem.

Jak łatwo zauważyć, obu odmianom rewolucji wspólne jest odcięcie wymiaru transcendentnego ludzkiej kultury – zamknięcie człowieka w immanencji, odrzucenie nawet samej możliwości pytania o jego transcendentny wymiar. Człowiek postmodernistyczny to człowiek pogodzony ze swoją skończonością i zadowolony z niej. Dlatego nietrafna wydaje się wypowiedziana niekiedy diagnoza, że mamy tu do czynienia z nowym pogaństwem. Paganie to dla Żydów wyznawcy religii innych niż judaizm, dla chrześcijan – wyznawcy religii niemonoteistycznych. Jednakże paganie to ludzie na różny sposób religijni, to również ludzie, którzy w najwyższych wyrazach swej myśli wyszli daleko poza mitologiczny obraz świata nadnaturalnego (w obecnym numerze „Ethosu” pisze o tym wybitny znawca filozofii starożytnej prof. Giovanni Reale). Nie dziwi zatem powstała w Średniowieczu legenda przypisująca Platonowi czytanie Pięcioksięgu czy dołączane do Litanii do Wszystkich Świętych wezwanie do świętego Sokratesa. Chrześcijaństwo w myśli greckiej odkryło potężnego sprzymierzeńca, czyniąc ze stworzonych w Grecji narzędzi filozoficznych pojęciowy środek wyrażania własnej prawdy. Dlatego też pochylając się w obecnym numerze „Ethosu” nad klasycznymi korzeniami współczesnej kultury mamy na myśli korzenie zarówno pogańskie, jak i judeochrześcijańskie.

Jeśli zwracamy się ku klasycznym korzeniom naszej kultury, to zwracamy się ku odkrytym w owym czasie nieprzemijającym wartościom, które w ciągu dziejów potwierdziły swą budującą człowieczeństwo moc. Nie chodzi przecież o restaurację dawnych form życia społecznego, choćby politycznej i społecznej nierówności między ludźmi, przeciw której słusznie protestowała Rewolucja Francuska. Przesądem jest jednak twierdzenie, że nowe czasy wymagają całkowicie nowych wartości. Natura człowieka bowiem nie zmienia się w swej



podstawowej treści i to ona stanowi miarę osądu każdej poszczególnej kultury. Przez odniesienie do niej możemy uznać ważność na przykład takich osiągnięć nowożytności, jak deklaracje praw człowieka. Niezmienna natura ludzka jest jednak zarazem racją zachowania tej postaci klasyczności, która wyraziła ją najtrafniej.

O jaką postać tu chodzi? Wyraża ją potrójne przekonanie, konstytuujące życie jednostkowe i społeczne. Jest to, po pierwsze, uznanie *p r a w d y*. Prawda istnieje i człowiek jest w stanie poznać ją przez wysiłek swego umysłu. To również przekonanie, że człowiek poznana prawdę winien uczynić miarą swego postępowania, najdobitniej wcielone w starożytności w postaci Sokratesa, którego przede wszystkim z tego powodu tak często zestawiano z postacią Chrystusa. Grecy mówili o „*theoria*”, o poznawaniu prawdy nie ze względu na jakiegokolwiek korzyści praktyczne, lecz ze względu na samą prawdę. Swe przekonanie o centralnej roli prawdy w ludzkim życiu wyrazili w przyznaniu kontemplacji najwyższej rangi spośród wszelkich aktywności ludzkich. Owo uporczywe dążenie nie tylko do poznania prawdy, ale i do radowania się nią jest też stałym wątkiem kultury chrześcijańskiej.

Tradycję klasyczną współokreśla, po drugie, przekonanie co do możliwości opartej na rozumie organizacji ludzkiego współżycia. To uznanie pierwszeństwa rozumu przed nagą siłą, przekonanie ujęte tak zwięźle i trafnie w łacińskim „*plus ratio quam vis*”. To przekonanie o potrzebie i możliwości ustanowienia *sprawiedliwego prawa*, które – jak powiedzieli Rzymianie – stanowione jest *hominis causa*: „dla człowieka”, z racji potrzeby ochrony tego dobra, którym jest każda osoba ludzka. Dlatego najlepszym sprawdzianem sprawiedliwego charakteru prawa okazuje się stosunek do tych, którzy nie dysponują żadną siłą – czy do tych, którzy jeszcze się nie narodzili, czy nawet tych, którzy już nie żyją, tak jak Polinik w dramacie Sofoklesa *Antygona* (w niniejszym numerze „*Ethosu*” sprawie tej poświęcone są artykuły Jean-Marie Meyera i Tadeusza Stycznia).

Trzecim istotnym wątkiem tradycji klasycznej jest wreszcie uznanie *miłości* za najbardziej pierwotne i moralnie powinno odniesienie człowieka do człowieka. Jest to przekonanie, że w najbardziej podstawowym wymiarze człowieczeństwa ludzie są braćmi i siostrami, ponieważ są dziećmi jednego Ojca. Ten właśnie wątek wniosło do tradycji klasycznej, przewyciężając niejasności i ograniczenia myśli starożytnej, chrześcijaństwo. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...” (J 3, 16). Swą szczególną moc chrześcijaństwo czerpie z tego, że nie jest tylko nauką o niezwyklej godności człowieka, ale nade wszystko wydarzeniem, wkroczeniem Boga w ludzkie dzieje i Jego świadectwem o wartości, jaką w oczach Boga ma każdy człowiek, za którego Chrystus złożył ofiarę męki i śmierci krzyżowej. Jak powie Jan Paweł II: „Właśnie owo zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem”



(*Redemptor hominis*, nr 10). Dlatego mimo wszelkich różnic – etnicznych, kulturowych, religijnych czy jakichkolwiek innych – ostatecznym odniesieniem w relacji człowieka do człowieka jest pojęcie „bliźni”, a nie – jak utrzymuje pewien nurt myśli nowożytnej – pojęcie „rywal” czy wręcz „wróg”. To chrześcijanie, medytując nad wydarzeniem Chrystusa, będą mogli powiedzieć, że ostatecznym wypełnieniem prawa jest miłość oraz że najgłębszym źródłem sprawiedliwości jest autentyczne miłosierdzie, ponieważ poza wszelką sprawiedliwością umowną istnieje coś, co należne jest człowiekowi z racji tego, że jest człowiekiem (zob. *Dives in misericordia*, nr 14).

Wszystkie te trzy cechy stanowią o uniwersalności tradycji klasycznej. Choć przybrała ona pewną konkretną postać w ramach kultury atlantyckiej, to przecież w swych istotnych wątkach może się wcielać w różne kultury, zachowując i kultywując ich autentycznie ludzkie wartości. W swym podstawowym wymiarze tradycja klasyczna jest uniwersalna, tak jak uniwersalna jest ludzka natura.

Nie jest prawdą twierdzenie, że rewolucje – w tym także próba rewolucji w obszarze kultury, polegająca na odrzuceniu klasycznych wątków życia – są nieodwracalne. Historia jest zawsze dramatem ludzkiej wolności i tylko rewolucjoniści wierzą w nieodwołalny charakter jej praw. Współczesna kultura nie oderwała się też, jak dotąd, od swych klasycznych źródeł. Jest w tym względzie ambiwalentna. Istnieje – na szczęście – silny jej nurt, który tradycję tę kultywuje (staramy się w tym numerze wskazać na takie właśnie elementy w filozofii, w literaturze i w sztuce). Silny jest wszakże również nurt przeciwny. Istnieją próby radykalnego odejścia od klasycznych wartości kultury. Jednakże ostateczną konsekwencją ich odrzucenia nie może być nic innego jak jej degradacja, zwrócenie się tworzonej przez człowieka kultury przeciw człowiekowi, kultura śmierci, czyli antykultura.

Wartości odkryte przez tradycję klasyczną trwają, ich ważność nie jest zależna od tego, czy konkretna kultura, czyli ludzie konkretnego momentu dziejowego uznają je za ważne dla siebie. Jednakże ich obecność – bądź nieobecność – w konkretnej ludzkiej historii rzeczywiście zależy od tworzących ją ludzi. Dlatego też trwałości tradycji, którą nazywamy klasyczną, nieodłącznie towarzyszy – i to od samego początku – jej kruchość. Zadaniem, które postawiliśmy sobie w numerze „Ethosu” przekazywanym Czytelnikowi do rąk, było ukazanie nieprzemijalności niektórych przynajmniej elementów owej wiecznotrwalej tradycji. Nic nie zastąpi przecież indywidualnych ludzkich wyborów. I właśnie dlatego – wbrew temu, co sądzili i sądzą teoretycy wielkich rewolucji – historia zawsze pozostaje otwarta.

J.M.







**Na stronie poprzedniej – Tekst Przysięgi Hipokratesa wpisany w wieku XI przez nieznanego autora w formę krzyża. Oryginał znajduje się w Bibliotece Watykańskiej.**